

Płynmy Wełtawą póki żyjem...

Adam Rohatyński

„Pamiętasz Jędrak taką trasę w CSR,
Gdy złote piwo wciąż płynęło jak Wełtawa...”

Taki tekst napisał kiedyś Andrzej Sikorowski z mojej ulubionej grupy „Pod Budą”. I chociaż nie ma już Czechosłowacji, poza tym wszystko jest aktualne. Wełtawa wciąż płynie (i to szybko), a czasem nawet groźnie szumi, jak chociażby na słynnym jazie w Czeskim Krumlovie – miasteczku jak z bajki, odwiedzanym przez tłumy turystów z całego świata. Złote piwo (jak dawniej tanie i smaczne!) też płynie szeroką rzeką, co mogliśmy naocznie stwierdzić w kempingowych knajpkach, jak i w słynnym budziejowickim browarze.

Niespodzianki pierwszych dni

Gdy w ostatnim dniu czerwca 2004 r. dotarliśmy z naszymi kajakami na południe Czech, zdumienie nasze było wielkie. Prawie każdy samochód na szosie jechał z kanadyjką (lub dwiema) na dachu! Samochody bez kanadyjki były rzadkością. Żartowaliśmy, że te wiozą pewnie łódki pneumatyczne i, jak się później okazało, niewiele się myliliśmy...

Kiedy dojechaliliśmy do miasteczka Vyssi Brod (pod granicą austriacką) i zabiwakowaliśmy na tamtejszym kempingu „Pod hrazi” (pod tamą), było tam jeszcze dość spokojnie. Ale to była cisza przed burzą. Następnego dnia rozpoczęły się wakacje i jednocześnie długi weekend. Wtedy okazało się, jak bardzo Czesi kochają Wełtawę. Na kemping, jak do mekki, ciągnął nieprzerwany sznur samochodów z kanadyjkami na dachu i samochodów bez kanadyjek na dachu. Z tych drugich wyjmowano sprzęt pneumatyczny (przede wszystkim dmuchane kanadyjki typu *palava* oraz rafty – kilkuosobowe pontony).

Ci, którzy nie mieli własnego sprzętu, pobierali go z wypożyczalni w pobliżu kempingu. Nawiasem mówiąc, wypożyczalnie na Wełtawie są doskonale zorganizowane, oferują głównie sprzęt polietylenowy (rzecz u nas prawie nie spotykana) i rafty, a także regularny transport osobowo-bagażowy wzdłuż Wełtawy, z którego za opłatą może korzystać każdy chętny. Nie trzeba przy tym opłacać całego kosztu trans-



Widok z zamku w Rozmberku.

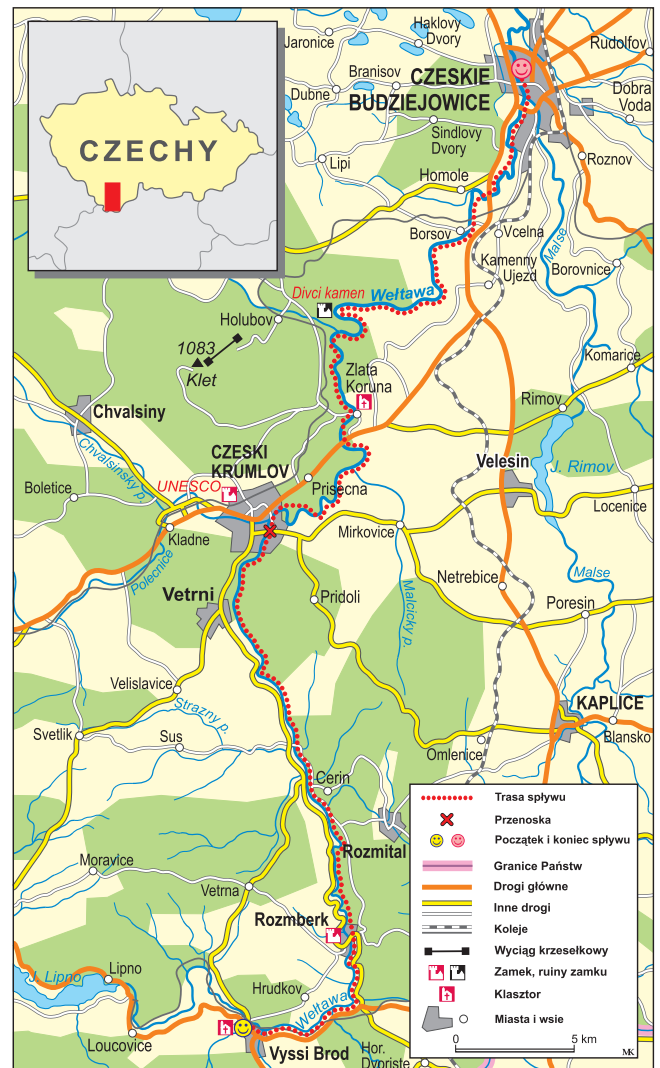
portu, tylko kupić niezbyt drogi bilet. O skali zjawiska, jakim jest pływanie po Wełtawie, niech świadczy fakt, że przy jednej tylko wypożyczalni (tej największej) leżało ok. 300 polietylenowych kanadyjek, a w drugim dniu wakacji zostało ich zaledwie kilka.

Przyzwyczajeni do pływania po naszych pomorskich rzekach, gdzie kilkadziesiąt kajakarzy to już jest tłum, byliśmy lekko oszołomieni. Pierwsze 3 dni spędziliśmy planowo na miejscu, w Vyssim Brodzie i w tym czasie każdego dnia co najmniej kilkuset *vodaków* rozpoczynało spływ Wełtawą, a na ich miejsce przyjeżdżało kilkuset nowych.

Trzeba jednak przyznać, że tłok w wydaniu czeskim jest całkiem sympatyczny. Poziom decybeli jest bardzo

SŁOWNICZEK

ahoj! – cześć!
vodak – wodniak
vodacke – wodniackie
pivo – piwo
kdo – kto
neskace – nie skacze
neni Cech – nie Czech





Nasza ekipa przed startem. Od lewej Adam, Tomek i Ola.

wysoki tylko w kempingowej knajpie (z obowiązkowymi w Czechach długimi stołami, gdzie każdy dosiada się do każdego, a kilka ekip gitarowo-wokalnych śpiewa jednocześnie), ale na polu namiotowym jest całkiem spokojnie. Na rzece też nie odczuwa się tłoku. *Vodacy* ruszają na szlak o przeróżnych porach, jedni rano, inni w południe, a niektórzy nawet grubo po obiedzie, tak więc płynie się swobodnie. Wełtawa jest rzeką szeroką i szybką, więc każdy może płynąć swoim tempem i nikt nikomu nie przeszkadza.

Kajaka nie uświadczysz

Czesi prawie nie płyną na kajakach. Z rzadka udało nam się zobaczyć kogoś na „jedynce”, ale przeważnie okazywał się to być Niemiec lub Austriak. Nas też często uważano za niemieckojęzycznych. Na przykład kiedy zamawialiśmy danie w knajpie czy restauracji, chociaż robiliśmy to po polsku, obsługa natychmiast przechodziła na niemiecki. Mina kelnera zdawała się wtedy mówić: „panie Niemiec, doceniam, że próbujesz coś do mnie mówić łamanym czeskim, ale nie męcz się i mów po niemiecku”.



Rzeczywiście, turystów niemieckich widać w Czechach bardzo dużo.

Trochę o rzece

Na odcinku, którym płynęliśmy, Wełtawa jest piękną rzeką górską, o stopniu trudności przeważnie WW I. Rzeką jest szeroka na co najmniej kilkanaście metrów. Szybki nurt niesie nas malowniczą doliną, nad nami wznoszą się zalesione góry, czasem płynie pod efektownym urwiskiem lub ścianą skal-

ną. Stale trzeba uważać na pojedyncze kamienie w nurcie (najczęstsza przyczyna wywrotek). Co jakiś czas „zjeżdżamy” szumiącym bystrzem. Stan wody w rzece zależy od tego, ile wody puszcza tama w Vyssim Brodzie. Przeważnie stan jest średni, umożliwiającą w miarę bezpieczne, choć uważne pływanie. Przy wyższym stanie wody powstają spore fale i fartuch jest wtedy niezbędny. Przy niższym stanie wody „wychodzi” dużo więcej kamieni, tworzą się pływaczki i przemiały, pływanie jest trudniejsze, trzeba uważnie czytać wodę.

Na Wełtawie panuje atmosfera pikniku i zabawy. Mijamy *vodaków* czeskich płynących na ogół niespiesznie na kanadyjkach i raftach, co chwilę słychać gromkie „ahoj!”. Za prawie każdą łódką ciągnie się na sznurku *vodacke pivo* w specjalnych butelkach – zakręcanych i plastikowych (przecież cenny płyn nie może rozbić się o podwodne kamienie!). Kanadyjki wyposażone są przeważnie w duże, wodoszczelne beczki, w których przewożone są rzeczy osobiste. Niektórzy *vodacy* płyną z całym dobytkiem (my też tak robiliśmy), inni korzystają z obsługi brzegowej lub rozstawiają swoje samochody na kolejnych polach namiotowych.

Ogólnie można powiedzieć, że Wełtawa jest rzeką bardzo trudną, ale na pewno warto mieć wcześniejsze doświadczenia na szybszej wodzie i pewną dozę ostrożności.

Jazy

To szczególne miejsca na Wełtawie i dlatego warto o nich osobno opowiedzieć. Co kilka, kilkanaście kilometrów prąd zwalnia, słychać narastający szum i pojawia się jaz. Te miejsca chyba bardziej niż ogniska integrują wodniaków. Na jazach jest najwięcej emocji, zabawy i krzyku. Kto wie, czy większość *vodaków* nie pływa wielokrotnie Wełtawą właśnie dla tej „adrenalinki”, która uderza do głowy przy skokach z jazów, zwłaszcza, że na ogół asystuje temu sporo publiczności.

Oczywiście z głównej części jazu mało kto decyduje się skakać. Większość z nich ma z boku „przepławki” dla łodzi – mniej strome, niż sam jaz, ale za to z dużą na ogół falą na dole. Spływanie nimi jest mniej lub bardziej bezpieczne i różnie się kończy – najwięcej wywrotek jest

właśnie pod jazami (pamiętajmy o asekuracji z brzegu!).

Najwięcej emocji dostarcza największy jaz – pod zamkiem w Czeskim Krumlovie, gdzie skaczących i wywracających się *vodaków* oklaskuje i fotografuje wielonarodowa turystyczna widownia.

Nasz spływ Wełtawą przypadła bezpośrednio po zakończonych Mistrzostwach Europy w piłce nożnej 2004 roku, dlatego na jazach często rozbrzmiewała piosenka zapożyczona od czeskich kibiców:

„Kdo neskače neni Cech
Hop! Hop! Hop!”

My, chociaż „neni Czesi” spłynęliśmy szczęśliwie z większości jazów (oczywiście po ich wcześniejszym obejrzeniu i zapewnieniu należytej asekuracji). Nie odważyliśmy się skakać z trzech największych, ale już po spływie wróciliśmy na nie z pustymi kajakami i pokonaliśmy wszystkie.

Kto nie ma ochoty na skoki z jazów czy skoki adrenaliny, zawsze może jaz obnieść. Przenoski są dość wygodne, dobrze przygotowane i wielu *vodaków* z nich korzysta.

Jedzenie

Naprzeciw *vodaków* wychodzi bogata gastronomia. W każdej miejscowości są liczne knajpki nad samą rzeką. Sporo jest też nad Wełtawą plenerowych punktów gastronomicznych w różnych malowniczych miejscach. Za 15-20 zł każdy naje się do syta i to z dobrym deserem.

SPLYW W PIGUŁCE

Trasa: górski odcinek Wełtawy (południowe Czechy) na odcinku Vyssi Brod – Czeskie Budziejowice.
Długość trasy: 75 km.

Termin: pierwsza połowa lipca 2004 r.

Czas płynięcia: 4 dni plus „powrót na jazy”.

Trudność: przeważnie WW I oraz nieliczne krótkie odcinki WW II. Liczne bystrza.

Uciążliwość: kilkanaście jazów, większość z nich z przepławkami (trzeba koniecznie obejrzyć przed ewentualnym spłynięciem i w razie konieczności ustawić asekurację z brzegu!). Możliwość obnoszenia jazów (wygodne, na ogół krótkie przenoski).

Noclegi, gastronomia, zaopatrzenie: gością ścig kempingów i pól namiotowych (na omawianym odcinku jest ich co najmniej 10). Liczne restauracje i punkty gastronomiczne na szlaku.

Miejsca, które warto zobaczyć: klasztor w Vyssim Brodzie, zamek w Rozmberku, miasto i zamek Czeski Krumlov (wpisane na listę zabytków UNESCO), klasztor w mieście Złata Koruna, ruiny zamku Divci Kamen, rynek i browar w Czeskich Budziejowicach, góra Klet (dolna stacja wyciągu i początek szlaków w miejscowości Holubov).

Ceny: nocleg na polu namiotowym (2 osoby + namiot) – 12-15 zł, samochód na polu namiotowym – 7-10 zł, obiad w restauracji dla 1 osoby – 15-20 zł, piwo w gospodzie (0,5 l) – 1,50-2 zł, artykuły spożywcze – ceny jak w Polsce lub trochę niższe, wypożyczenie kanadyjki – 40-45 zł/dobę (w cenę wliczony transport sprzętu i osób).

Przydatne publikacje: przewodnik kajakowy „Vltava” z serii „Vodacky pruvodce” wyd. SHOCart (do nabycia na polach namiotowych nad Wełtawą). W Polsce kupiliśmy wysyłkowo w sklepie kajakowym NURT w Warszawie). Czechy – praktyczny przewodnik, wyd. Pascal.

Kontakt z autorem:

adam.rohatynski@bornesulinowo.pl

Galerię zdjęć z Wełtawy można obejrzyć na stronie: www.rohatki.prv.pl

Biwakowanie

Liczna jest baza kempingowa. Pola namiotowe znajdują się co 2-3 godziny płynięcia. Biwakowania „na dziko” nie próbowaliśmy, żeby nie narażać się na problemy, chociaż widzieliśmy, że Czesi to robią.

Przy każdym polu namiotowym jest czynny do późna sklep i bar-gospoda z długimi stołami. Są toalety i umywalnie. Za dodatkową opłatą można skorzystać z prysznicza, ale trzeba to robić bardzo szybko, bo woda wyłącza się np. po 4 minutach, a skorzystać po raz drugi jest trudno – wrzucona do automatu moneta uruchamia prysznic już w innej kabine, poza tym inni czekają na swoją kolejkę.

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że pola namiotowe to chyba najłabsza strona szlaku Wełtawy. O ile na rzece tłoku się nie odczuwa, to pola namiotowe, chociaż przeważnie bardzo duże, są mocno zatłoczone (kilkaset osób to norma). Wynikają z tego różne uciążliwości, np. poranne kolejki do toalety, a w czasie pobytu w toalecie – denerwująca świadomość, że inni niecierpliwie czekają. Tylko na jednym z czterech kempingów (w Złatej Korunie) toalety były zamykane. Na innych – stale ktoś zagląda, czy wolne.



Fot. Adam Rohatyński

Typowy krajobraz Wełtawy.

Jak już pisałem, tłok robiony przez przyjaznych sobie i innym Czechów nie jest bardzo uciążliwy, ale na dłuższą metę (byliśmy tam ponad 2 tygodnie) trochę męczący. Zwłaszcza, że Czesi są bardzo towarzyscy i zdaje się, że nie odczuwają potrzeby czegoś takiego jak przestrzeń życiowa. Jeżeli ustawisz namiot na ostatniej polance pola namiotowego, gdzie jest pusto, możesz być pewien, że *vodacy*, którzy tu przyplłyną, rozbiją obozowisko szczelnie wokół Twojego namiotu, a polanka nadal pozostanie pusta. Zresztą, co kraj to obyczaj, a może tylko nam przypadkowo tak się zdarzało? W każdym razie, gdybyśmy mieli jeszcze raz płynąć Wełtawą, nie wiem, czy nie poszukalibyśmy innej bazy noclegowej niż „vodackie” pola namiotowe, zwłaszcza że okolica jest wybitnie turystyczna, nie brak w niej różnych kwater i kempingów położonych nieco dalej od szlaku.

Przygody

Jakichś szczególnie mrozących krew w żyłach przygód nie przeżyliśmy. Zresztą, czy musi się od razu dziać coś nadzwyczajnego? Dla nas przygodą było każde udane spłynięcie z jazu, każdy kilometr przepłyniętej pięknej rzeki, każde wspólne siedzenie w knajpcie i każde odwiedzane ciekawe miejsce. A takich jest na szlaku Wełtawy wyjątkowo dużo.

W ten sposób płynnie przechodzimy do drugiej (nieobowiązkowej dla kajakarzy) części naszego reportażu pod tytułem:

Atrakcje turystyczne na szlaku

Szlak Wełtawy, jak już wspomniałem, jest wyjątkowo bogaty w miejsca godne zobaczenia. Na niespieszne poznawanie okolic i specyficznej czeskiej atmosfery warto przeznaczyć co najmniej drugie tyle dni, co na płynięcie.

Wełtawa przepływa przez kilka uroczych, zabytkowych miast i miasteczek, w tym prawdziwą „perełkę” – Czeski Krumlov, średniowieczne miasto z olbrzymim zamkiem, wpisane na listę zabytków UNESCO i dlatego tłumnie odwiedzane przez turystów z całego świata.

Woda

rozbudza żądze...



...my je zaspokoimy.

Wyłączny przedstawiciel na Polskę
firmy

Lettmann

WARSZTAT SZKUTNICZY

POLYAK

ul. Kolejowa 6, 26-340 Drzewica
tel. (48) 375-66-77, fax (48) 375-79-79
tel. kom. (602) 614 347
www.lettman.de polyak@wp.pl



Na kajakarzy czekają liczne knajpki nad samą rzeką.

Ale może zacząć od początku. Płynąc z biegiem Wełtawy mijamy po kolei:

Vysší Brod

Miasteczko, z którego większość kajakarzy rozpoczyna spływ Wełtawą. Znajduje się tutaj olbrzymi cysterski kompleks klasztorny, z bogatą biblioteką, posiadającą bezcenne zbiory, w tym pierwszą oficjalną mapę Czech.

W Vysším Brodzie jest wszystko, co potrzebne do rozpoczęcia spływu: kemping, wypożyczalnie sprzętu (ale oferujące głównie kanadyjki i rafty – kajaków zauważyliśmy zaledwie kilka i to w wiejskim stanie), możliwośći pozostawienia samochodów na strzeżonym parkingu (9 zł za dobę). Nie będziemy nawet wspominać, że jest tutaj dużo przyjemnych i niedrogich knajpek, bo w Czechach to normalne.

Rozmberk

Malutkie, składające się właściwie z samego rynku, ale niezwykle malownicze miasteczko, nad którym góruje zamek – dawna siedziba potężnego rodu Rozmberków. W XIV w. rodzina przeniósł się do Czeskiego Krumlova (patrz da-



leji, ale nadal dbała o swoją starą posiadłość rozbudowując ją w stylu renesansowym. Brzegi Wełtawy spina ciekawy, kamienny most. Latem przyjeżdża tu dużo turystów.

Czeski Krumlov

Średniowieczne miasto jak z bajki, odwiedzone przez tłumy turystów z całego świata. Dzieje się tak dlatego, że Czeski Krumlov został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako kompleks zamkowo-miej-

ski, który w niezmiennym stanie przetrwał ponad 500 lat.

Swoją świetność miasto zawdzięcza wspomnianym już możnowładcom Rozmberkom, którzy w XIV wieku wybrali Czeski Krumlov na swoją rodzimą siedzibę.

Cała starówka leży w „pętli” utworzonej przez meander Wełtawy długości ok. 1 kilometra. Meander ma średnicę około 300 m i to w jego wnętrzu mieści się labirynt starych, wąskich uliczek, zbiegających się do niewielkiego rynku. Wszędzie oczywiście stylowe knajpki, sklepiki z pamiątkami, galerie. Nad całością góruje potężny (drugi co do wielkości w Czechach) zamek leżący na drugim brzegu Wełtawy. Ze starówki na zamek prowadzi most, na którym fala turystów na chwilę się zatrzymuje, bo i jest na co popatrzeć. Widać stąd jak na dłoni największy na Wełtawie jaz, z którego spływają nieustraszeni *vodacy*. Większość z nich wywraca się na potężnej fali, przy wtórze oklasków zachwyconej różnorodnej gawiedzi.

Podobno niesamowite wrażenie robi podświetlony Czeski Krumlov nocą. Podobno, bo nie mieliśmy okazji tego sprawdzić. Pora senności naszego małego kajakarza Tomka na razie jeszcze uniemożliwia nam nocne wycieczki. Ale zobaczymy Krumlov nocą następnym razem.

Złata Koruna

Malutka miejscowość z niezłym kempingiem i wielkim klasztorem, stanowiącym tutejszą atrakcję turystyczną. W weekendowe wieczory na podświetlonym dziedzińcu klasztoru odbywają się kostiumowe przedstawienia (za naszej obecności wystawiano „Trzech muszkieterów”).

Divčí Kamen

Malownicze ruiny zamku położonego u zbiegu Wełtawy i uchodzącego do niej potoku Kremzkiego. Zamczysko, zbudowane w XIV wieku przez

wspomnianych już Rozmberków, wznosi się nad niemal pionową, skalistą przepaścią. Jak każde ruiny ma swoją mroczną historię i tajemnice. Pod koniec XIV wieku był tutaj więziony król Wacław IV Luksemburczyk w czasie swojego sporu z możnowładcami czeskimi.

Klet

Najwyższa w okolicy Wełtawy góra Klet (1083 m n.p.m.) z ciekawym obserwatorium astronomicznym (czynnym przy słonecznej pogodzie) też jest warta zdobycia. Jak przystało na kajakarzy wjechaliśmy na nią wyciągiem, który był wielką atrakcją dla Tomka, a my nie musieliśmy się męczyć.

Czeskie Budziejowice

100-tysięczne miasto, stolica Południowych Czech. Powstało w XIII wieku jako królewska warownia, mająca za zadanie kontrolowanie poczynań lokalnych władców (m.in. wspomnianych już Rozmberków, którzy władali ziemiami nad Wełtawą). Budziejowicki rynek jest jednym z największych placów w Europie, a wszystkie miejsca godne zwiedzenia koncentrują się przy nim. Na uwagę zasługuje też słynny browar – Budvar, który udostępniony jest do zwiedzenia. Dla kajakarzy szczególnie interesująca będzie hala, w której piwo rozlewa się do butelek. Może nie sam proces rozlewania jest taki ciekawy, ale fakt, że butelki „płynące” na taśmie tworzą przeróżne zjawiska znane z rzeki – rzeka butelek raz jest szeroka, innym razem taśma zwęża się, a rząd butelek przyspiesza tworząc „bystrze”. I w ten sposób z budziejowickiego browaru przechodzimy do zakończenia.

Zakończenie

Oto mądra sentencja, którą w browarze wygłasza z obrazka jowialny, średniowieczny piwosz:

„Pijme pivo dokud zijem, po smrti se nenapijem”.

Tłumaczenie z języka naszych braci nie jest chyba konieczne. Ta myśl jak ulał pasuje do wszystkich dziedzin naszego życia, do pływania oczywiście też, a więc – „płynmy Wełtawą póki żyjemy...”. Czego wszystkim serdecznie życzymy, a i sami pewnie kiedyś zrobimy powtórkę, kiedy już Tomek dorośnie do własnego kajaka i będzie mógł zaznać skakania z wełtawskich jazów. Ale znowu zaczynam krążyć wokół tematu, więc pora kończyć.



Vodacy pokonani przez jaz w Czeskim Krumlovie.